

„Jadzia wdowa”

zowny na Beatlesa Załupański — AN-
DRZEJ GŁOSKOWSKI, mówiąca jak ze
studni, ruda i zasuszona Eufemia — ZE-
LISŁAWA MAŁSKA, czy wreszcie w pe-
ni wykorzystujący zawsze zabawny „za-
jak” Gawalecki — ANTONI LEWEK. Tu
można było grać na jednym tonie, kon-
sekwentnie wykorzystywał jeden po-
mysł — i wykonawcom starczyło na to
środków, gdy rola jest jednak większa,
jeden ton już nie wystarcza.

ALICJA KRAWCZYKÓWNA — zawsze
pełna temperamentu i zawsze dziew-
częca — zaczyna się już jednak trochę
powtarzać obsadzana w rolach zbyt do
siebie podobnych; wołałbym Jadzię co-
kolwiek dojrzała, bardziej kobiecą,
choćby nawet nie spełniała kobiecością.
Tu jednak chciałbym jednym tchem do-
dać, że scena w altancie — również naj-
lepsza scena STANISŁAWA KWAŚNIA-
KA (Feliks) — wypadła naprawdę bar-
dzo ładnie, czuło się jakieś niewidoczne
fluidy rodem, hm, ze „Ślubów panień-
skich”...

Ciotkę Barbarę zabawnie grała LENA
WILCZYŃSKA, jej rozspiewaną córeczkę
Melanie — ALICJA CICHECKA, Krzy-
stofa — HENRYK JOŹWIĄK, Krzy-
żostwa — ZBIGNIEW JABŁOŃSKI, Bo-
lesława — MACIEJ MAŁEK, Hortensje
— ZOFIA WILCZYŃSKA, Józefa — KA-
ROL OBIDNIAK, Antosie — DANUTA
KŁOPOCKA, w epizodach oglądaliśmy
ponadto MARKA SOBZYKA, JANA
KRUKA, MIECZYŚLAWA SZARGANA,
WAŁDEMARA STARCZYŃSKIEGO i
ZYGMUNTA URBAŃSKIEGO.

Osobne słowo należy się SŁAWOMI-
ROWI MISIUREWICZOWI — wuj Mie-
czyśław ze Żmudzi. Zabawny był, nie
przeczę, jeszcze jednak za mało rozko-
chany w jedzeniu, jeszcze za mało roz-
smakowany w śpiewności wchodniej
wymowy.

Opracowanie muzyczne EDWARDA ŻU
KA, scenografia EWY SOBOLTOWEJ.
JERZY PANASEWICZ

Publiczność się bawi — to najważniejsze! Jest tak szczerze wyteskniona
bestroskiej rozrywki, że nie potrzeba jej nazbyt wiele: kawałek Intrygi,
oś, aby na trzy akty starczyło, parę konceptów i powiedzonek, parę figur
z panopticum wyjętych, z tuzinek piosenek i tyluś taneczków bardzo zresztą
ładnie przez BARBARĘ FIJEWSKĄ ustawionych...

„Jadzia-wdowa” RYSZARDA RUSZ-
KOWSKIEGO w adaptacji JULIANA
TUWIMA należy do tych pozycji reper-
tuarowych, które niezawodnie mogą li-
czyć na powodzenie. W obliczu kanikuly
sygnał po nią TEATR 7.15 i — jak sły-
szę — do połowy lipca wyprzedane są
niemal wszystkie bilety, skoro zaś tak
— mogę chyba odrobinę pogrymasić,
bez obawy, iż kogokolwiek od kas tea-
tru odstrasze...

Przed wszystkim: troszkę to jest
wszystko za długie, zbyt rozciągnięte,
zbyt nafaszerowane piosenkami nieko-
niecznie mającymi rację bytu w przed-
stawieniu. Bo raczej takie mogą być dwo-
jakie, albo dramaturgiczne, kiedy pio-
senka coś wyjaśnia, tłumaczy, popycha
akcję po prostu, albo też — rzekłbym —
zdobnicze, kiedy to mamy piosenkę dla
piosenki, tyle że znakomicie wykona-
ną. Otóż z tym wykonaniem nie zawa-
sze było najlepiej, a że z punktu widze-
nia dramaturgii przynajmniej połowa
piosenek jest najzupełniej zbędna, prze-
to do IRENY GÓRSKIEJ — reżysera
spektaklu — czuję cieżki żal o zbyt rzad-
kie używanie oiówka, o brak skrótów
po prostu.

Wykonanie — cóż, farsy, komedie mu-
zyczne i cały tego typu repertuar tylko

pozornie grać jest łatwo, w istocie na-
jęzony jest on trudnościami tym — w
praktyce — większymi, im rzadziej ak-
torzy mają z nim do czynienia. Można
grać ostro, w piekielnym tempie, bądź
przeciwnie, można na dwóch zdaniach,
dwóch replikach, budować całą ogrom-
ną scenę, zawsze jest jednak potrzebna
jakaś ogromna intensywność, ogromna
pełnia, bez wylączania się z akcji, że to
niby teraz koleżanka czy kolega robią
swoje.

I znów — przedstawienie chwiałam
„siadało”, urywała się więz radosnego
porozumienia między sceną a widownią,
śmiej przygasał, aby dopiero za chwile-
kę rozbrzmieć ponownie. Może cokol-
wiek winna była wczorajsza publicz-
ność, trochę oziębła, trochę jak gdyby
zapatrzona już w stronę nocnej transmi-
sji z Opola (nb. wysłuchałem jej akru-
pulatnie — gruntownie mnie ten „Ma-
raton kabaretowy” rozczarował...), ale
całej winy na publiczność zganiać prze-
cież nie można.

W gruncie rzeczy najlepsze, właśnie
najpełniejsze były we wczorajszym spek-
taklu epizody: choćby Piszczalski z zim-
ną powagą grany przez BOHDANA
WRÓBLEWSKIEGO, rozfikany doktor
Kós — JÓZEF ŁODYŃSKI, ucharaktery-